Rok XLII | Niedziela 10 listopada 1935 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i X. Dr. JÓZEF DAJCZAK.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

FINANSOWE WSKAZÓWKI EWANGELJI

„Poczucie i kultura obywatelska od inicjatywy się zaczyna i na inicjatywie kończy".

(Stefan Kołaczkowski)

Co takiego? „Finansowe wskazówki" — Ewangelji?...

Czy już sam tytuł nie jest profanacją Pisma Świętego? Czytelniku! Wstrzymaj się z sądem, aż przeczytasz treść artykułu...

* * *

Puszczając w świat poniższe uwagi, pragnę się przyczynić do pracy uświadamiającej o zagadnieniu piekącem, w obozie katolickim zlekceważonem. Ani gdyby ze strony nędzy i nadmiernego bogactwa, ze strony wyzysku i próżniactwa, Kościołowi i duszom żadne niebezpieczeństwo nie groziło! Tysiącramienny polip pieniądza grozi ujarzmieniem wszelkich objawów życia nietylko materjalnego, ale i duchowego. „Złoty cielec" zamienił się w potwornego zwierza, przed którym wszystko drży...

Czy rzeczywiście wszystko... i wszyscy?...

Nie!

Wyznawcy i naśladowcy Chrystusa zrywają się do zwycięskiego boju, by ubezwładnić potwora, który najbardziej przeszkadza w zaprowadzeniu Królestwa Bożego na ziemi. Ich walka będzie polegała na poznaniu, umiłowaniu i praktycznem zastosowaniu życiowem następujących wskazówek Nowego Testamentu:

I. Nie możecie Bogu służyć i mamonie (Mt. 6, 25). Objaśnienia udziela nam sam Zbawiciel: „Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi". Mamona oznacza bogactwa. I Bóg i bogactwa dążą do wyłącznego zawładnięcia człowiekiem. Kto się całkowicie odda Bogu, tego nic nie cieszą bogactwa, gardzi niemi. Prefekt Rzymu, Chromatius, którego nawrócił św. Sebastjan, w dzień swojego chrztu uwalnia w r. 300 1.400 niewolników; św. Melanja młodsza w jednym dniu daje wolność 8.000 niewolnikom. Bóg jest zazdrosny o miłość człowieka. Św. Franciszek z Assyżu, oddany całkowicie Bogu, rzuca do stóp ojca nawet koszulę, by mu już żadna posiadłość ziemska, żadna darowizna i majątek ojca ziemskiego nie przeszkadzał w miłowaniu Ojca niebieskiego. Podobnych przykładów — chwała Bogu — mamy wiele w przepięknych dziejach chrześcijaństwa. Dowodzą one prawdziwości słów ewangelicznych, że człowiek dążący do wyrobienia w sobie doskonałego Obrazu Bożego, nie może wyznawać szeroko rozpowszechnionej zasady życiowej: i Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek. Prawdziwa miłość Boga wyrzuca z serca wszelkie inne przywiązanie i kocha tylko Boga. Ale i mamona dąży do takiego wyłącznego zawładnięcia człowiekiem. „Dobra doczesne mają tę właściwość — mówi Pius XI — że pożądane nieumiarkowanie, psują naturę człowieka, deprawują obyczaje" („Ubi arcano"). W „Soliloquiach" biskupa Prohászki czytamy o bogatym starcu, który czując zbliżający się koniec, prosił córkę, by po skonie nie pozwoliła obmyć jego ciała i zmienić ubrania. Córka zdziwiła się trochę, słysząc tak dziwaczną prośbę; umierającemu ojcu przyrzekła jednak, że stanie się według jego woli. Bogacz zmarł i włożono go do trumny w ubraniu, w którem skonał. Ale ponieważ był bardzo bogatym, i nikomu nic nie dał, ani w testamencie nie zapisał, rodzina zaczęła się dowiadywać, gdzie mógł podziać pieniądze, które za życia bardzo kochał i nieustannie ciułał na stare lata. Córka, modląc się wieczorem przy jego trumnie, gwałtownie drgnęła na myśl, która jej przez głowę przeleciała.

— Niemożliwe — opierała się; ale im bardziej się sprzeciwiała natrętnej myśli, tem gwałtowniej ją prześladowała, aż wreszcie uległa jej. Przewróciła ostrożnie ciało już skostniałe i sięgnęła ręką pod garb. Nieboszczyk był bowiem garbaty. Drżącą z przerażenia ręką odwiązała i wyciągnęła z pod garbu zwój, w którym było 36.000 pengö. (Soliloquia. II. 43). Skąpiec Moliera jest postacią urojoną, literacką, ale chciwiec przez Prohászkę opisany jest rzeczywisty, współczesny (zmarł w r. 1920) i świadczy, że ukocha-

nie mamony nie cierpi obok siebie Boga. „Bo o tem bądźcie przekonani, że żaden porubca... ani chciwiec (taki jak bałwochwalca), nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowem i Bożem" (Ef. 5, 5). Miłość mamony jest do tego stopnia wyłączną, że człowiek nią owładnięty, nawet dzieciom i swojemu ciału odmawia nieodzownego posiłku i koniecznego okrycia. Okrucieństwo tej „miłości" najlepiej widać przy ściąganiu długów przez wierzycieli bankowych. Człowieka możeby uprosił zrozpaczony dłużnik, ale bank to jakby skamieniały duch mamony bez serca, bez litości, bez cienia miłości. Mamona też jest zazdrosna o człowieka, żąda bałwochwalczego oddania się z wykluczeniem miłości Boga. Życie nasze jest kompromisem wiary w Boga z wiarą w mamonę, z wyraźnem odchyleniem na korzyść mamony i ze szkodą dla chwały Boga. Według światopoglądu materjalistyczno-liberalnego celem człowieka jest gromadzenie bogactw materjalnych i rozkosz używania ich, a nie Bóg. Szalone tempo wytwórczości w wieku XIX i w początkach wieku XX dokonywało się według najczystszych zasad liberalizmu bezbożnego, z zupełnem pominięciem i gwałceniem praw Bożych. Twórczość człowieka, zamiast oprzeć się o Boga, oparła się o chciwość mamony, którą św. Paweł tak charakteryzuje: „Ci co chcą się wzbogacić, wpadają w pokusy i w sidła djabelskie i w wiele nierozumnych i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi na zatracenie i zgubę, bo korzeniem wszelkiego złego jest chciwość, której gdy się niektórzy oddali, zabłądzili w niewiarę i ściągnęli na siebie wiele cierpień" (I. Tim. 6, 9—10). Chciwość podzieliła „społeczeństwa na dwie klasy społeczne, z których jedna nieliczna, korzysta z wszystkich prawie udogodnień życia, których tak obficie dostarczają nowoczesne wynalazki, a druga, obejmująca olbrzymią masę robotników, cierpi przygnieciona straszną nędzą, bezskutecznie próbując wyzwolić się z niej" (Quadr. Anno). I cóż z tego, że rzekomo zginęły dawne różnice społeczne, że rzekomo niema już szlachty i pańszczyzny, kiedy po wielkim triumfie hasła liberalnego („Celem pracy ludzkiej jest zysk") powstała nowa arystokracja już nie rodowa, ale arystokracja mamony, zwana plutokracją, która — niczem olbrzymi polip — ściska ludzkość swemi niezliczonemi ramionami, wysysając z niej wszelki pieniądz, wszelkie bogactwo do utrzymania życia potrzebne, pozostawiając zaś tylko troskę i czarną rozpacz.

Żyjemy zatem w królestwie mamony, wykluczającem Królestwo Boże, gdyż dzień i noc nie mogą istnieć równocześnie. Ponieważ królestwu Bożemu stoi w drodze chciwa mamona, nowoczesne apostolstwo A. K. ma sposobność do podjęcia trudów, celem złamania jej bezwzględnego panowania.

Jak to uczynić? U angielskiego pisarza Chestertona czytamy następujące zdanie: „Istnieje pewne prawo, zapisane w najciemniejszej księdze życia, a mianowicie: możesz oglądać jakąś rzecz 999 razy i nic ci nie zamąci spokoju, a kiedy spojrzysz na nią po raz tysiączny, grozi ci straszliwe niebezpieczeństwo, że zobaczysz ją po raz pierwszy" (Napoleon z Notting Hill). Niejednemu katolikowi zdarzyło się coś podobnego przy czytaniu słów pierwszego listu św. Pawła do Koryntjan: „Postanowiłem sobie nic innego nie umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego" (2, 2). Człowiek drgnie cały, gdy go spotka „straszliwe niebezpieczeństwo", że po raz pierwszy wniknie głębiej w znaczenie słów natchnionych. Nie mamy potem spokoju: dręczy nas bez przerwy myśl, czy życie i prace nasze są umiejętnością o Chrystusie?

Tego rodzaju udręki oraz uniesienia miewamy często... I gdy po takiem uniesieniu porównujemy bilans wydarzeń światowych ostatnich lat, wstydzimy się, że faszyzm, bolszewizm, hitleryzm są potężnemi ideami twórczemi, a my katolicy, będąc w łasce Bożej ściśle połączeni z Bogiem-Człowiekiem, okazujemy w życiu niezaradność, brak inicjatywy, skłonność do kompromisów w sprawach zasadniczych, jałowość ducha i ospałość... Jak gdyby Bóg, z którym jesteśmy w łasce organicznie zjednoczeni, był jakąś istotą beznadziejną, a nie Czynem! Stworzył nas przecież na Swe podobieństwo, zatem życie nasze powinno być nieustannem objawianiem przymiotów tego boskiego podobieństwa! Co więc mamy czynić, aby rozmachem działania przyćmić krzykliwe i ponętne hasła bolszewizmu, czy hitleryzmu i olśnić świat blaskiem, mocą i świętością swych poczynań? Nie można bowiem wątpić w prawdziwość słów Ewangelji św. Jana: „Kto wierzy (w Chrystusa), uczynki, które On czyni i on czynić będzie i większe nad te czynić będzie" (Jan 14, 12). Jakaż więc mała i słaba musi być nasza wiara, jakaż powierzchowna i znikoma nasza organiczna łączność z Chrystusem w łasce uświęcającej, jak pozorne nasze życie nadprzyrodzone, jeżeli szeregi dusz pobożnych zrzeszonych w A. K. nie czynią uczynków, któreby świadczyły o ich ścisłej łączności z Bogiem wiecznie stwarzającym!

W Bogu żyjemy przez łaskę uświęcającą, postępujmy zatem i w życiu gospodarczo-finansowem według wskazówki Bożej:

II. „Skoro mamy żywność i czem się przyodziać, na tem poprzestawajmy" (I. Tim. 6, 8). Jak to zrozumieć? Niech nam odpowie arcybiskup Bilczewski: „W czasie wielkiego niebezpieczeństwa i potrzeby publicznej — pisze (2 lutego 1906) w Liście pasterskim „O potrzebie ofiarności" — senatorowie rzymscy sami dobrowolnie nałożyli na siebie większe podatki, aby zdjąć ciężar z ludu, i uzasadnili ten swój krok uwagą, że biedni składają dostateczną daninę dla rzeczypospolitej już przez to, że żywią swoje dzieci. Gdyby nasi bogatsi katolicy wszystkich stanów poszli za tym przykładem, gdyby złożyli miljon koron na cele społeczne, a potem co roku, każdy stale składał mniejsze kwoty, kwestja socjalna odrazu u nas poszłaby chrześcijańskiemi tory... Pewien obywatel ziemski — pisze dalej — zapytał swego ojca duchownego, co myśli o człowieku bogatym, który nie jest przywiązany do swego majątku i co roku daje na dzieła dobre trzy czwarte swoich dochodów? Lęka się on mianowicie cza-

sami, czy nie daje za mało? Na to odpowiedział kapłan: po raz pierwszy w życiu spotykam się z takiem zapytaniem". („Listy pasterskie", tom I. 352—4).

Zahaczyliśmy o problem niezwykłej doniosłości praktycznej. Jakto, zapytają katolicy, mam oddać wszystko, co mi zbywa po zaspokojeniu głodu i przyodzianiu ciała? Błędne pojmowanie prawa własności sprawia, że nawet „dobrzy" katolicy, pragnący służyć Bogu według Ewangelji, gromadzenie majątku usprawiedliwiają „świętością" i nietykalnością prawa własności. Jak należy pojmować prawo własności, niech nam objaśni sam Ojciec św. W encyklice „Quadragesimo Anno" pisze Pius XI, że „prawo własności ma charakter podwójny: indywidualny, czyli służący dobru jednostek i społeczny, czyli mający dobro publiczne na względzie... Prawo własności otrzymali ludzie od natury, t. j. od samego Stwórcy, w tym celu, by z jednej strony każdy człowiek mógł zaspokoić potrzeby osobiste i rodzinne, i by z drugiej strony dobra materjalne, które Stwórca przeznaczył na użytek wszystkich ludzi, rzeczywiście temu celowi za pośrednictwem prywatnej własności służyły". Leon XIII w enc. Rerum Novarum obszerniej wyjaśnia w jaki sposób własność prywatna ma służyć użytkowi wszystkich ludzi. „Czem innem jest słuszne posiadanie bogactw, a czem innem jest ich słuszne używanie... Człowiek nie powinien rzeczy zewnętrznych uważać za własne, lecz za wspólne, ażeby łatwo z nich udzielał innym, będącym w potrzebie. (Św. Tomasz II—II. qu. 65 a. 2). Zapewne nikt nie jest zobowiązany pomagać drugim z tego, co mu jest konieczne do utrzymania własnego i najbliższych, ani też pozbawiać się na rzecz innych tego, czego wymaga utrzymanie się na poziomie i stosowności, nikt bowiem nie jest zobowiązany żyć niestosownie (II—II. qu. 32. a. 6). Kiedy się już jednak uczyniło zadość konieczności i przyzwoitości, wówczas dobra zbyteczne obrócić należy na rzecz potrzebujących". Tu zaczyna się piętrzyć trudność w stosowaniu życiowem zasad ewangelicznych. Nie jest bowiem rzeczą łatwą ustalić, gdzie i kiedy zachodzi owa „konieczność i przyzwoitość", i jakie są ich granice, których chrześcijaninowi przekroczyć nie wolno. Innemi słowy od ustalenia „stosownej" stopy życiowej zależy bardzo dużo. Jeżeli chrześcijanie katolicy nadal będą uważać za konieczność i przyzwoitość, by nieliczni członkowie społeczeństwa posiadali wykwintne dwory i pałace, a rzesze miljonowe zadowoliły się chatami i lepiankami, to takiem „chrześcijaństwem" kryzysu nie zażegnamy. Stopę życiową, czyli „konieczność i przyzwoitość" w mieszkaniu, jedzeniu i ubieraniu musimy tak urządzić, by znikły dwory i chaty, a powstały domy mieszkaniowe. To, co w pałacach i wykwintnych kamienicach jest ponad miarę konieczności i przyzwoitości życiowej, w imię Ewangelji powinno być oddane potrzebującym. Słusznie bowiem mówi św. Augustyn: „Superflua divitum, necessaria sunt pauperum" (Enar. in ps. 147) — zbywające dobra bogatych, są koniecznie potrzebne dla ubogich. (Hom. in Lc 12, 18).

Oddanie nadwyżki dochodów potrzebującym Nowy Testament nie zalicza do „nadzwyczajności" i „dziwactw" ludzi doskonałych, gdyż od nich Ewangelja wymaga więcej, by mianowicie „sprzedali co mają i dali ubogim" (Mt. 19, 21). Dążenie do doskonałości obowiązuje jednak każdego, a już Sokrates powiedział: „Im kto jest doskonalszy, tem mniej ma potrzeb, tem więcej potrzeb swych bliźnich umie zaspokoić, wszystko daje, a niczego dla siebie nie żąda". Jeżeli zatem chrześcijanie-katolicy swych zbywających dóbr materjalnych nie oddają potrzebującym i są jakby do nich przyschnięci i z niemi zrośnięci, dowodzi to bardzo niskiego stopnia — jeżeli nie całkowitego braku doskonałości chrześcijańskiej.

Jeżeli nam te wywody nie przypadają „do gustu" — tem gorzej dla Królestwa Bożego na ziemi i tem gorzej dla A. K., która na tem właśnie polu mogłaby zwyciężyć bolszewizm i hitleryzm. Przekonywujących wymówek mamy dużo: jeden musi pamiętać o dzieciach, drugi o chorobie, trzeci o starości... A młyny Boże, mimo naszej zatwardziałości w mamonizmie i mimo sprzeciwów szczęśliwych posiadaczy, wytwarzają dla biednych i w niedostatku żyjących prawa, które ich zbliżają do ludzi na „stosownej" stopie postawionych. Różne świadczenia społeczne, z takim trudem przez biedotę wywalczone, i tak zaciekle przez mamonizm zwalczane, są promieniami sprawiedliwości Bożej i zapowiedzią bardziej sprawiedliwego podziału dóbr do-

czesnych, których jedynym właścicielem jest Bóg, a my mimo licznych „prawnych tytułów" własności, jesteśmy tylko zarządcami, odpowiedzialnymi przed Bogiem za każdy grosz nieodpowiednio wydany. Nic nie jest nasze w tem zrozumieniu, jak dziś powszechnie mniemamy. Prawo własności przybrało — według Prohászki — rozmiary, które niszczą życie i w niewielu rękach gromadzą bogactwa świata. Na to niema prawa i taka własność prywatna nie jest święta. Niema tu mowy o łamaniu prawa, lecz jedynie o mierze, w której prawo własności ma przybierać formy życiowe. Chodzi bowiem o to, by nie zagrażało prawu znacznie większemu, a mianowicie prawu życia ludzkiego (tom XVII. 286).

W myśl tych zasad jest rzeczą trochę niebezpieczną dla chrześcijaństwa przedstawiać samą ideę komunizmu, jako coś niebezpiecznego dla wiary. Tak bowiem nie jest. Nasze zakony żyją w komuniźmie, i dzięki niemu mogły i mogą działać z tak olbrzymim pożytkiem dla dusz i z korzyścią dla chwały Bożej. Nawet w komunizmie bolszewickim nie wspólne posiadanie jest groźne dla wiary, lecz światopogląd materjalizmu dziejowego, na którym oparli się Marx i Lenin. Lecz jeśli się bolszewikom uda zaprowadzić w praktyce nietylko wspólną wytwórczość, ale przedewszystkiem sprawiedliwszy od obecnego rozdział dóbr materjalnych, — wyzyskiwana przez bogaczy-mamoniarzy ludzkość będzie im za to szczerze wdzięczna. Psychologiczne przesłanki dotychczasowego doświadczenia nie wróżą komunizmowi trwałego życia! Własność prywatna bowiem bardziej zabezpiecza roztropne korzystanie z dóbr i lepiej je chroni przed marnotrawstwem, niż własność wspólna. Dzisiejsza forma własności prywatnej jednak jest dla olbrzymiej przewagi społeczeństwa wysoce szkodliwa i dlatego obecny ustrój własności nie powinien być tak bezwzględnie chroniony przez prawo. Bezbożny światopogląd bolszewizmu jest potwornością, ale potępiać jego bezbożność tylko wtedy będziemy mieć prawo, gdy przestaniemy dawać gorszący przykład grzesznego używania własności i gdy przestaniemy bronić ustawami krzyczących nadużyć własności. Mamonizm zachodu jest nie mniej niebezpiecznym wrogiem kultury duchowej chrześcijaństwa, niż bolszewizm. I nie wiadomo, który z tych dwóch „izmów" jest gorszy pod względem „ideowym".

C. d. n.

Kraków *X. dr. Ferdynand Machay.*

Pierwsza naukowa podróż księży do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

Zerwanie pertraktacyj z Agenturą Wagons-Lits-Cook i oddanie technicznego kierownictwa pielgrzymki „Francopolowi".

Tymczasem napływały powoli zgłoszenia księży pragnących wziąć udział w podróży do Ziemi Św. Liczba ich w miesiącu kwietniu wynosiła około 50. Można więc było przy tej ilości uczestników przystąpić do ostatecznej realizacji projektowanej wycieczki i ustalenia jej programu w porozumieniu z Ag. Wagons-Lits-Cook. Podczas pertraktacyj dalszych z tą firmą w sprawie programu i kosztów podróży zaszły jednak w miesiącu maju pewne okoliczności, które skłoniły Zarząd P. T. T. do zerwania dotychczasowych układów z Cookiem a równocześnie do powierzenia technicznego kierownictwa pielgrzymki „Francopolowi".

Mianowicie pod koniec kwietnia otrzymaliśmy z Gener. Agentury Wagons-Lits-Cook z Warszawy z datą 26. IV. projekt programu przyszłej wycieczki do Ziemi Św. do aprobaty. (Linje bowiem okrętowe ustaliły już wówczas prowizoryczny rozkład jazdy na wrzesień). Otóż program ten różnił się znacznie od podanego poprzednio przez Ag. Cooka a zakomunikowanego już księżom w I zeszycie „Collectanea Theologica" z r. 1935.

Według niego wyjazd ze Lwowa miał nastąpić 7. IX. o godz. 0.45, odjazd z Konstancy 8. IX. rano okrętem rumuńskim „Regele Carol I" — tegoż dnia po południu od godz. 16 i następnego od godz. 7—9½ zwiedzanie Konstantynopola (bezwarunkowo za mało czasu na zwiedzenie najważniejszych zabytków miasta), dnia 10. IX. przyjazd po portu w Pireus o godz. 13 a odjazd o godz. 17, w tak krótkim czasie miało się zwiedzać Ateny (prawie niewykonalne). Dnia 12. IX. przyjazd do Aleksandrji i odjazd do Kairo. Program na pierwszy dzień pobytu w Kairo prawie niemożliwy do zrealizowania (bo jak można od g. 17 zwiedzić muzeum egipskie, Stary Kair i t. d.).

Odjazd z Kairo miał nastąpić 14. IX. o godz. 18 wieczorem. W Jerozolimie mieliśmy zamieszkać u Franciszkanów w Casa Nova i zabawić tam od 15—20. IX. czyli dni 6. W Galilei mieliśmy się zatrzymać od 21—24. IX. i odjechać okrętem „Polonia" z Hajfy 24. IX. o g. 18.

Spowodu projektowanego remontu statku w Trjeście droga powrotna naszej wycieczki prowadzić miała przez Trjest, Wenecję, Wiedeń, Katowice. Przyjazd do Katowic 1. X.

Cena udziału w pielgrzymce według tego programu miała wynosić w III klasie (koleją i okrętem) 1290 zł, w II klasie 1740 zł. II klasą koleją a I okrętem 2080 zł. O ileby „Polonia" wracać miała normalnie przez Konstancę wówczas koszty podróży miałyby być mniejsze o 50 zł.

Oprócz powyższego programu otrzymaliśmy jeszcze pismem z 1. V. z Ag. Cooka drugi projekt do ewentualnej aprobaty.

Projekt tego drugiego programu przedstawiał się w ogólnych zarysach następująco: Odjazd ze Lwowa 21. VIII. o g. 0.45, przyjazd do Jaffy 25. VIII. i zaraz odjazd do Kairo koleją przez El Kantara. W Kairze mieliśmy pozostać 4 dni: następnie w Jerozolimie od 30. VIII.—6. IX. czyli 8 dni, wreszcie w Galilei od 7—10 czyli 4 dni. Odjazd z Hajfy miał nastąpić 10. IX. — przy-

jazd do Lwowa 17 września. W drodze powrotnej z Hajfy do Konstancy mieliśmy 13. IX. zwiedzić Ateny a 15. IX. Konstantynopol. Podróż więc cała do Ziemi Św. ze Lwowa miała trwać 28 dni. Cena udziału w pielgrzymce przy minimum 50 osób miała wynosić 1340 zł III klasą koleją a II B na okręcie (III bowiem klasa na okręcie jest zajęta stale przez emigrantów żydowskich i nie można jej było brać w rachubę), II klasą 1460 zł, II kl. koleją a II A na okręcie 1590 zł, wreszcie II koleją a I B na okręcie 1690 zł.

Oba wspomniane wyżej projekty programu podróży przysłane nam przez Ag. Cooka nie uzyskały aprobaty ze strony Zarządu P. T. T. Pierwszy projekt bowiem skracał znacznie (bo o cztery dni) pobyt uczestników pielgrzymki w Ziemi Św., drugi natomiast odrzuciliśmy głównie dlatego, że przyspieszał czas naszego odjazdu ze Lwowa o dwa tygodnie, co zaś z różnych względów nie odpowiadało naszym zamiarom.

Ponieważ w korespondencji naszej z Ag. Cooka wyraziliśmy niezadowolenie ze zmiany pierwotnego projektu podróży do Ziemi Św., dlatego stosownie do naszego życzenia p. Rogalski, szef Agentury Warszawskiej pismem z 13. V. nadesłał nam jeszcze jeden projekt programu podróży do Ziemi Św. Według niego wycieczka miała wyruszyć ze Lwowa dnia 30. VIII a wrócić 2. X. a więc trwać miała zgodnie z pierwszym projektem nam zakomunikowanym, który podaliśmy później do wiadomości księży, 33 dni, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdyby Polonia wracać miała nie do Konstancy lecz do Trjestu, to należałoby dopłacić cenę różnicy biletu kolejowego w III klasie 60 zł., a w II klasie 85 zł. bez zwiedzania Trjestu, Wenecji i Wiednia.

Otóż ta okoliczność, że przy realizacji ostatniego projektu należałoby ew. dopłacać do biletu i nic nie zwiedzać w powrotnej drodze, nie bardzo nam się uśmiechała. Nadto jazda okrętem rumuńskim nie należy podobno do przyjemności. Ponieważ nadto Ag. Cooka nie odpowiadała jasno i wyczerpująco na moje pytania (np. w sprawie dodatkowych wycieczek i dopłat na okręcie), dlatego zacząłem tracić do niej dotychczasowe zaufanie i zdecydowałem się ostatecznie z X. prof. Klawkiem na rozpoczęcie pertraktacyj w sprawie technicznego kierownictwa naszej wycieczki z drugiem towarzystwem wycieczkowem, organizującem również wycieczki i pielgrzymki religijne do Ziemi św. a mianowicie z „Francopolem". Zależało nam bowiem bardzo na tem, by pierwsza podróż naukowa, zorganizowana przez P. T. T., była i pod względem technicznym urządzoną jak najlepiej i wedle możności jak najtaniej. Układy nasze z Biurem „Francopolu" rozpoczęliśmy około połowy maja. Trwały one blisko dwa tygodnie i zakończyły się ostatecznie powierzeniem Mu z naszej strony technicznego kierownictwa podróży do Ziemi Św. O zmianie naszej decyzji w tej sprawie zawiadomiliśmy natychmiast Ag. Cooka w Warszawie, która, rzecz jasna, nie była z tego zadowolona, gdyż traciła sposobność uzyskania pewnych dochodów z naszej pielgrzymki. Doprowadziła zaś do tego sama przez samowolną zmianę pierwotnego projektu podróży a następnie przez podanie nam takich warunków co do ceny kosztów podróży i czasu jej rozpoczęcia, na które nie mogliśmy się zgodzić. I dobrze się stało, że oddaliśmy techniczne kierownictwo wycieczki „Francopolowi", firmie bądźcobądź czysto polskiej a nie międzynarodowej jak Cook, gdyż „Francopol", jak się później okazało, starał się spełnić swe zadanie ku ogólnemu zadowoleniu uczestników podróży, a na Agenturę Cooka w Warszawie otrzymałem podczas wakacyj listem z dnia 16. VII. od X. prof. Kantaka uzasadnione żale i zarzuty przeciw kierownictwu technicznemu wycieczki zorganizowanej przez Wagons-Lits-Cook do Hiszpanji. W liście swym przesłanym Redakcji „G. K." zatytułowanym „Dlaczego nie wezmę udziału w podróży naukowej do Ziemi Św.?", pisze między innemi tak: „Oddawna jest mojem pragnieniem wyruszyć do Ziemi Św. Tembardziej ucieszyłem się, przeczytawszy zawiadomienie o podróży naukowej Tow. Teol. pod kierownictwem X. prof. Stacha.

Niestety szczegółowe rozpatrzenie planu wyjazdu i kosztów odstraszyło mię od tego, przedewszystkiem zaś okoliczność, na ten plan właśnie i koszta, oddziaływająca, że techniczną stronę powierzono firmie Cook Wagons-Lits, z którą poczyniłem — i nie tylko ja sam — jak najgorsze doświadczenie... Koszta podróży uważam za wygórowane. 42 dni (właściwie 33 dni) mają kosztować 1250 zł., to znaczy jeden dzień okrągło zł. 30. Nie jest to tanio, a tem bardziej, jeśli zważyć sposób podróżowania III klasą a więc pełen trudu i niewygody. Nadto jest to zupełne złudzenie przypuścić, że nie będzie pozatem żadnych innych wydatków. Na to trzeba nie znać firmy Cook Wagons-Lits. Jako przykład przytaczam doświadczenia, jakie ja i inni uczestnicy kongresu międzynarodowego bibljotek w Madrycie z nią poczynili. Biuro kongresowe poruczyło tej firmie techniczną organizację kongresu. Wywiązała się z tego w ten sposób, że wywołało to powszechne oburzenie członków kongresu i musiała zwrócić część niesłusznie pobranych pieniędzy. Mnie samego biuro Cooka w Warszawie urządziło w ten sposób, że mi dało niedokładne informacje, zamówienie moje zlekceważyło, na każdym punkcie źle je wykonało, wystawiło mię na niepotrzebne koszta i zmusiło podczas podróży zmienić plan drogi... Koniecznie chciał mi (Cook) wkręcić kompletne mieszkanie i utrzymanie w hotelach, — widocznie na tem najwięcej zarabia. Na szczęście już w Warszawie przed wyjazdem wyrzekłem się jego „usług". Teraz namyślam się, czy mu nie wytoczyć skargi... Czcigodny Autor wskazuje dalej w swym liście na kilka pułapek w planie podróży do Ziemi św., zastawionych na niedostatecznie orjentujących się uczestników. Dopatruje się n. p. X. K. spekulacji ze strony Cooka w tem, że niejeden uczestnik podróży podczas jazdy nocnej koleją będzie musiał zamówić miejsce w wagonie sypialnym i dopłacić kilkadziesiąt zł. Wagony te należą do tej samej firmy i są tak drogie, że normalnie chodzą zupełnie puste. Podobnie ma się sprawa według X. K. z posiłkami spożywanemi w wagonach restauracyjnych. „I one są niezwykle drogie, jedzenie zaś niebardzo szcze-

gólne, ale Wagon Restaurant należy znów do tej samej firmy". Tak będzie — pisze X. K. — po drodze. Na miejscu zaś okaże się, jak okazało się w Hiszpanji, że najrozmaitsze rzeczy nie są przewidziane w planie podróży, a zatem trzeba za nie dopłacić. Tak wypadło za wycieczkę do Toledo czy do Salamanki dopłacić po kilkadziesiąt peset.

„Na coś podobnego niech się przygotują uczestnicy podróży naukowej!"... Radzi więc X. K. dla uniknięcia niemiłych niespodzianek i późniejszych żalów zapłacić firmie Cook tylko połowę żądanej sumy zgóry a drugą połowę dopiero po powrocie. Takie postąpienie ma ustrzec jego zdaniem uczestników podróży od rozmaitych dopłat w drodze i zniewolić firmę Cook do przyzwoitego traktowania podróżnych. „Jeżeli zaś firma Cook nie będzie chciała zgodzić się na takie regulowanie zapłaty, tylko będzie domagać się całej sumy zgóry, będzie to miarą jej rzetelności i wskazówką, czego należy się od niej spodziewać podczas drogi".

Po zakończeniu powyższego listu, który podałem w dłuższem streszczeniu, umieścił X. K. następujący dopisek: Szanownej Redakcji przesyłam niniejsze uwagi z prośbą o zamieszczenie albo przynajmniej o zakomunikowanie X. Prof. Stachowi. Sądzę, że podanie ich do wiadomości publicznej leży w interesie kontratrów".

Życzeniu X. prof. Kantaka czynię dopiero teraz zadość na łamach „G. K." i dziękuję mu zarazem serdecznie za przesłane mi łaskawie uwagi, odnoszące się do firmy Wagons-Lits-Cook", które jednak nie znalazły zastosowania, ponieważ nastąpiła zmiana co do technicznego kierownictwa naszej podróży do Ziemi Św. X. Prof. Kantak widać nie zwrócił uwagi na nasz komunikat ogłoszony w „G. K." 1935, s. 262, w którym wyraźnie zaznaczyliśmy, że kierownictwo techniczne wycieczki do Ziemi Św. obejmie ostatecznie „Francopol" a nie Wagons-Lits-Cook".

Jakkolwiek więc z praktycznych uwag X. Prof. Kantaka skorzystać bezpośrednio nie mogłem, bo już podczas pertraktacyj z firmą Cook doszedłem do przekonania, że lepiej będzie zmienić, póki jeszcze czas, techniczne kierownictwo i oddać je w lepsze i bardziej wypróbowane ręce niż narzekać po niewczasie, to jednak mu za nie jeszcze raz uprzejmie dziękuję, bo pochodziły niewątpliwie ze szczerej chęci przysłużenia się dobrej sprawie. Mnie zaś i X. Prof. Klawka, organizatorów podróży do Ziemi Św., upewniły one w przekonaniu, żeśmy dobrze postąpili, zmieniając w ostatniej chwili techniczne kierownictwo naukowej wycieczki do Ziemi Św.

(C. d. n.). *X. Piotr Stach.*

W obronie „Przewodnika po beletrystyce"

(Z okazji art. „Ostrożnie z ogniem").

W związku z recenzją książki Czesława Lechickiego p. t. „Przewodnik po beletrystyce" w „G. K." nr. 43, pióra X. Michała Lewickiego, podajemy poniżej artykuł o innem na nią zapatrywaniu. *(Redakcja).*

Mieliśmy dotąd cały szereg historyków literatury czy krytyków, którzy oceniali rozwój literatury ze stanowiska katolickiego, że wymienimy tu tylko Tarnowskiego i jego pięknie napisaną, sześciotomową [1]), ale dziś już częściowo przestarzałą „Historję Literatury Polskiej", dalej Antoniego Mazanowskiego, X. Karola Niedziałkowskiego, Prawdzica, Jeske-Choińskiego, Henryka Struwego, Marjana Zdziechowskiego, który jednak zdaleka zarażony był modernizmem. Żaden z nich nie stał na poziomie X. Aleksandra Baumgartnera T. J., który zostawił po sobie 7-tomową „Geschichte der Weltliteratur". Żaden też z nich nie kusił się o zestawienie całej literatury powieściowej nam przystępnej i takie jej sklasyfikowanie, żeby można łatwo się zorjentować w tym chaosie ogromnym i odnaleźć w nim pozytywne nastawienie się autora wobec najważniejszego zagadnienia, wobec chrześcijaństwa.

Pomijając pierwszą w tym względzie próbę, która wyszła z pod pióra O. Marjana Pirożyńskiego „Co czytać?" (Kraków 1932, str. 246) — jako mniej udaną, acz należy uznać czyn pionierski zakonnika, niespecjalisty w tym przedmiocie, musimy stwierdzić, że Lechickiego „Przewodnik po beletrystyce" jest pierwszem tego rodzaju krytycznem i poważnem dziełem w naszej literaturze. Kto zna dotychczasowe prace Lechickiego, a osobliwie jego monografje historycznie z dziejów Ormian czy Zygmunta III, kto zapoznał się z jego krytycznemi rozprawami o Boy'u Żeleńskim, ten musiał zauważyć, że autor coraz więcej zagłębia się w badania historyczno-literackie, a z drugiej strony nie pomija w nich zagadnień chrześcijańskiej etyki i dogmatyki. W każdym razie porwał się tutaj na dzieło, które zdawałoby się przechodziło siły tego względnie młodego pracownika naukowego. Tylko niesłychana pilność mogła wydać i wydała zadowalające rezultaty.

Więc po głęboko ujętych i treściwych „Uwagach wstępnych", w których może zbyt niski czyni pokłon w stronę Kanta, z których jednak dowiadujemy się o zasięgach jego pracy, podaje w cz. I. ocenę „Beletrystów obcych tłumaczonych na język polski" (637 autorów [2]) i przeszło 2.800 dzieł), w cz. II. powieściopisarzy polskich, (455 autorów, 2.900 dzieł) [3]), a w dodatku autorów krytyków, publicystów, popularyzatorów nauki [4]), wreszcie wykazy dzieł indeksowych, autorów żydowskiego pochodzenia, autorów dla młodzieży i indeks nazwisk.

Zawarły się tu prace 17 lat, prace przekopy-

[1]) Czesław Lechicki, Przew. po beletrystyce, Poznań 1935. Tom VI. część druga, Kraków 1907.

[2]) Z tych czytałem w oryginale tylko 93.
[3]) Z autorów polskich czytałem 118.
[4]) Z tych autorów 26.

wania się przez całe góry bibuły, studjum historyków literatury i krytyków, mozół długich rozmyślań, jak ocenić i jak postawić tych autorów i ich dzieło, by jak w krzywem zwierciedle łatwo i wyraziście odbijała się ich ocena. Podzielił więc Lechicki autorów na cztery klasy: w I. dzieła dla młodzieży, w II. dla wszystkich, w III. dzieła tolerowane, w IV. niebezpieczne i szkodliwe. Podział naogół praktyczny, zwłaszcza dla znawcy literatury, może wyraz „tolerowany" trza było objaśnić, że mieszczą się tu dzieła, jakie teologja moralna określiłaby jako materjał do occasio remota i remotissima. Lecz to wynikałoby już z tego, że one nie są jak pod II., „dla wszystkich".

Co powiedzieć o wartości literackiej jego dzieła? Bezwątpienia jest nieprzeciętna. Autor jako bystry krytyk i świetny psycholog daje znakomite charakterystyki powieściopisarzy, odważnie kreśli rysy czy grymasy ich oblicza bez względu na to czy są laureatami, czy akademikami, czy bożyszczami krytyków i tłumu (por. „immoralizm i niemoralność" Żeromskiego, „perwersyjność" Nałkowskiej, „truciciela" Przybyszewskiego, „przeraźliwą płytkość" materjalisty Bandrowskiego i t. p.). W zwięzłych, w zwięźlutkich ocenach dzieł, w nadawaniu im epitetów trafnych jest wprost mistrzem. A o zasady chrześcijańskie walczy namiętnie, poprostu „unguibus et rostro".

Pewnie, że określając wyrazy pokrewne i skomplikowane, mógł się w takim tłumie twarzy czasem pomylić, mógł jednego mrugnięcia oka czy podniesienia brwi od drugiego należycie nie odróżnić, mógł hektyczność wypieków nieco pomieszać z czerstwością rumieńca, mógł, mówiąc poprostu, autora przecenić, czy niedocenić, dzieło jego zakwalifikować zamiast pod II pod I, zamiast pod IV pod III., czy odwrotnie. Sam znalazłem cały szereg takich nieścisłości czy błędów, dotyczących niedoceniania Bourgett'a, Inczego i t. p. czy przecenianie niedorzecznych powieści Marczyńskiego, czy małowartościowych Jalu Kurka, czy opuszczenia niektórych autorów jak Anny z Bardzkich Karwatowej, bardzo płodnej pisarki pomorskiej, szczerej katoliczki czy Ksawerego Tuczyńskiego, nie dostrzec, że znana autorka angielska Kaye-Smith przeszła już na katolicyzm. Poprostu są tam usterki, które wyrozumiała krytyka umiejętnie powinna zestawić, by autor mógł w wydaniach następnych — a książkę winni wszyscy kierownicy bibljotek i skromnych parafjalnych, jak sam się przekonałem przejrzeć — uzupełnić.

Mimo wszystkie niedociągnięcia, tego rodzaju klasyfikację należy uznać za wskazaną, zwłaszcza w naszych czasach, kiedy to z jednej strony coraz więcej tych plew literackich, a z drugiej bezkrytyczne rzesze inteligencji na coraz niższy spadają poziom, coraz mniej czule okazują sumienia. Dlatego i ostry ten atak podziała dobrze jako wstrząs dogłębny. Książka wypadłaby jeszcze lepiej, gdyby opracowano ją zbiorowemi siłami i wciągnięto zawodowych historyków literatury w rodzaju Folkierskiego, Ciechanowskiej, Konrada Górskiego do współpracy. Jednak w gruncie rzeczy mimo uprzedzenia, z jakiem brałem do ręki to opus pięknie wydane, mimo dawne porachunki, jakie miałem z autorem, muszę otwarcie i spokojnie wśród tej wrzawy, która się już zaczęła w tym i tamtym obozie, stwierdzić, że sądy autora są niesłychanie trafne i niesłychanie starannie i umiejętnie podciągane pod sznur prawideł estetycznych i norm etycznych, chrześcijańskich i katolickich.

Autor poprostu „wedle najlepszej woli i wiedzy", jak sam zaznacza, wykonał swoją pracę i okazał, że stać go na więcej, choćby na napisanie historji powieści ze stanowiska literackiego, socjalnego i religijnego.

Poznań *X. Nikodem Cieszyński.*

Nowe zarzuty

Niedość, że rozmaici sekciarze i bezbożnicy atakują duchowieństwo zarzutami wyssanemi z palca, do ich szeregu „karnie" stanął p. K. S. Frycz, który w „Myśli Narodowej" (!) m. in. tak pisze:

„Nie pofrafił (oczywiście kler) ratować swego autorytetu i łowić dusz, a przeciwnie zrażał nieraz do siebie ludność interesownością i chciwością... wieś jest biedna i potrzebuje ewangelicznych ludzi, tych jednak narazie niema i to przedewszystkiem dlatego, że gdy proces odroczenia religijnego rozpoczął się dopiero pośród inteligencyji — seminarja duchowne zapełniają chłopi, nie tyle „propter Jesu", ile „propter esu". (Gdzie Frycz! gramatyka!) Synowie chłopscy garną się tam przeważnie dla karjery, w sukience duchownej widząc nie oznakę szczytnej służby Bożej, ale środek do wydźwignięcia się, dawnej szlacheckiej „krescytywy" — w myśl tego dziś już raczej nieaktualnego przysłowia, że „kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie". Jasna rzecz, że ten chłopski kler, (co to znaczy?,) tak niewysokiej na ogół próby, nie może mieć wśród swoich wielkiego poważania — przeciwnie nieraz otoczony jest pogardą, „krew pańska jest zaszczyt przed gminem" i rzadki ksiądz z „panów ma tysiąc razy większe apostolskie możliwości i naogół biorąc, tysiąc razy lepiej je spełnia. C h o r o b a w s i — t o c h o r o b a j e j d u c h o w y c h p r z e w o d n i k ó w."

Dalej pisze p. Frycz na temat braku powołań wśród inteligencji i widzi w tem powód „rozpaczliwie niskiego stanu wiejskiego kleru".

Otóż co do wiejskiego kleru. P. Frycz sądzi, że ksiądz, który pracuje na wsi jest pochodzenia chłopskiego. A nawet, gdyby tak było, to owo „rozpaczliwe" położenie nie wynika z racji pochodzenia księdza ile raczej jest wykładnikiem czasów dzisiejszych, w których ksiądz wiejski mając kilkadziesiąt złotych miesięcznie nie może sprowadzać z zagranicy obrazów ani zajmować się sztuką, bo ze swej własnej omal, że nie pustej szkatuły musi czasem i świecę do kościoła kupić i służbę kościelną opłacić. Zapomina, a może nie wie p. Frycz o tem, że wieś dotychczas dawała wielu ludzi wielkich, choćby wziąć samą literaturę. Pozatem p. Frycz jako troskliwy opiekun — powinien wiedzieć, że przymiotem dobrego księdza nie jest błyskotliwość i światowość, ale, że często pod wyświechtaną sutanną bije wielkie, gorące dla spraw Bożych serce kapłańskie. Czasy świetności minęły nie tylko dla duchowieństwa, ale i dla innych przedstawicieli inteligencji. Jest jeszcze jedna rzecz, o której p. Frycz nie wie, że niektórzy świeccy ludzie — nawet z inteligencji dopuszczają się rozmaitych nadużyć, u nas zaś jest rzecz ta nie tylko niespotykana, ale wprost nie da się o czemś pomy-

śleć. Owszem znam wypadek, że „wiejski“ ksiądz, nie mając pieniędzy na sprawienie nowej sutanny, uszył ją z grubego płótna i pofarbował na czarno. Co do poważania przez wieś księdza, to sprawa ta rozmaicie się przedstawia i tak: Jeśli wieś ma zbyt gorliwych „opiekunów“ z pod znaku różnych agitatorów, to wtedy mieszkańcy jej, albo wrogo odnoszą się do Kościoła i duchowieństwa, albo nieufnie, jeśli zaś parafja wolna jest od takich „opiekunów“, wtedy wszyscy widzą w księdzu naprawdę ojca duchownego. Te i tym podobne okoliczności powinien p. Frycz przemyśleć, a możeby inaczej napisał. Zresztą, ażeby w tych sprawach zabierać głos, trzeba przejechać się przez kilkanaście wsi, przypatrzeć się dobrze życiu księdza na wsi za wodami i lasami, a wtedy inaczej sprawa się przedstawi i choć się będzie o niej pisać w ciepłym pokoju przy biurku, inaczej się napisze.

X. Michał Milewski.

P. S. Sądzę, że sprawa poruszona przez p. Frycza nie ograniczy się do moich skromnych wywodów, ale że do nich i więcej i cenniejsze uwagi dorzucą Czcig. Konfratrzy.

Sprawy religijne

16-ta rocznica sakry biskupiej Ojca św. Zaznaczając, że 28 października r. b. upłynęło 16 lat od chwili, gdy Ojciec św. Pius XI otrzymał w archikatedrze św. Jana w Warszawie sakrę biskupią z rąk JEm. X. Kardynała Kakowskiego, „Osservatore Romano“ przypomina działalność Papieża jako biskupa, działalność, która z woli Opatrzności po krótkim pobycie Mgr. Ratti‘ego na stolicy medjolańskiej, miała rozwinąć się w kierownictwie Kościoła powszechnego. Dążności Piusa XI skonkretyzowały się w programie jego pontyfikatu: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem“. To też obecnie w rocznicę konsekracji biskupiej Papieża wierni winni modlić się, by wysłuchana została jego modlitwa o pokój, by wszystkie narody otrzymały w imieniu Chrystusa i Jego wikarjusza na ziemi oparty na wzajemnej wyrozumiałości pokój i by ludzkość odrodziła się i zakwitnęła — jak mówi Ojciec św. — w prawdzie, sprawiedliwości i miłości.

Wysiłki reprezentantów Stolicy Apostolskiej na rzecz pokoju. W sferach watykańskich powtarzają, aczkolwiek nie jest to dotąd potwierdzone oficjalnie, że przedstawiciele Papieża w różnych krajach mają jakoby popierać rozwijającą się obecnie działalność dyplomatyczną na rzecz pokoju. Dzieje się to zgodnie z wielokrotnemi oświadczeniami Papieża, który pragnie zadowalającego rozwiązania konfliktu nie drogą gróźb i wymuszeń, mogących jedynie rozgorczać umysły i pogarszać sytuację, lecz przez prawdziwie dobrą wolę, wypływającą ze szczerego pożądania pokoju.

„Osservatore Romano“, reasumując obecny stan rzeczy, stwierdza, że gest Mussoliniego, który polecił wycofać jedną dywizję wojska z nad granicy Cyrenejki i Egiptu, zaliczyć można do tych zarządzeń, nie gołosłownych lecz realnych, jakich powaga sytuacji wymaga jaknajśpieszniej od wszystkich czynników odpowiedzialnych. Tylko opierając się na takim planie, kończy „Osservatore Romano“, może nastąpić odprężenie sytuacji i wzrost zaufania.

Zakulisowa walka masonerji światowej. Nadchodzą rewelacyjne wiadomości o zakulisowej walce, jaką toczą ze sobą dwa odłamy masonerji światowej: Wielki Wschód Francuski i Loże Rytu Szkockiego. Korespondent „Journal des Debats“ donosi ze Stambułu, że 13 października r. b. wyszedł dekret rządu tureckiego, mocą którego nastąpiło rozwiązanie wszystkich organizacyj masońskich, a majątek ich uległ konfiskacie i stał się własnością państwa. Min. spraw wewnętrznych wydało w tej sprawie okólnik do poszczególnych gubernatorów, zwierzchników prowincyj w Turcji, zabraniając na przyszłość wszelkich zgromadzeń lóż, należących do „Wielkiego Wschodu Ottomańskiego“.

Przy tej okazji zaczynają wychodzić na jaw zakulisowe sprawy masonerji. Okazuje się, że nastąpiły pewne przesunięcia w ugrupowaniu światowych sił masonerji, spowodowane walką „Wielkiego Wschodu“ francuskiego z łożami „Rytu Szkockiego“. Są to dwa olbrzymie odłamy światowej masonerji, staczające ze sobą dziś ukryty bój na arenie społecznej i politycznej.

Dotychczas masonerja w Turcji pozostawała pod przemożnym wpływem „Wielkiego „Wielkiego Wschodu“. Ciekawym jest udział Polaków w dziejach tej organizacji, gdyż „Wschód Polski“ już w r. 1784 założył w Turcji lożę p. n. „Jutrzenka Carogrodu“. Od r. 1867 działał tam związek „Młodej Turcji“, mający na celu emancypację Turków z więzów Koranu i ograniczenie władzy sułtana. Związek ten doprowadził do abdykacji sułtana Abdul Hamida w r. 1909. W ruchu „młodotureckim“ decydującą zakulisową rolę odgrywali żydzi. Na czele Komitetu młodo-tureckiego w Salonice stał żyd włoski Emanuel Sarasso. Jednym z głównych celów masonerji w Turcji było przeciwdziałanie misjom katolickim na Wschodzie, pozatem propagowano ideę nowożytnego „panislamizmu“.

Od czasu jednak zajęcia Tripolitanji przez Włochy, loże angielskie wypowiedziały walkę „Wielkiemu Wschodowi Ottomańskiemu“, doprowadzając do tego, że rząd obecny w Turcji, pozostający całkowicie pod wpływem Anglji, nakazał rozwiązanie związków masońskich. Poza obecną wojną w Abisynji odbywa się ta sama gra interesów masonerji światowej na terenie Ligi Narodów.

To rozdwojenie i współzawodnictwo masonerji światowej doprowadzi ją kiedyś do powszechnego zamętu i może się sprawdzić proroctwo św. Alfonsa Liguori‘ego: „Sekta ta stanie się kiedyś zgubą nie Kościoła, ale państw“.

Przegląd prasy

Rekolekcje zamknięte zaczynają się od pewnego czasu przyjmować i zyskują coraz więcej zwolenników. Nawet ci, którzy o takich rekolekcjach dość lekceważąco wyrażali się, po odprawieniu ich zmieniają zdanie na korzyść rekolekcyj zamkniętych. Właśnie „Niedziela“ (Częstochowa 27. X. b. r.) rozpisuje się o nich i podaje piękny rozwój rekolekcyj w Diecezjalnym Domu Rekol. w Częstochowie. Oto czytamy, że:

„W roku 1932 brało udział w rekolekcjach zamkniętych 123 osoby. W r. 1933 seryj rekolekcyjnych jest już 21 z liczbą uczestników 588. W r. 1934 wzrasta ilość seryj rekolekcyjnych do 25. W r. 1935 liczba uczestników w rekolekcjach (za I półrocze) wynosi około 400 osób“.

To bilans tylko pierwszych trzech lat. Jeśli do tego dodamy duchowe korzyści, że uczestnicy stają się po takich rekolekcjach nietylko odnowieni, ale apostołami Akcji katolickiej i katolikami w życiu codziennem, to musimy uznać i przyznać rekolekcjom zamkniętym doniosłe znaczenie w odrodzeniu życia katolickiego.

Oby Domów rekolekcyjnych było coraz więcej w Polsce, a niewątpliwie Akcja katolicka znacznie poszłaby naprzód.

Akcja katolicka znajduje coraz więcej zrozumienia w sferach katolickich, więc prace i dyskusje na jej temat rosną z dnia na dzień. Ostatnio „Meta“ umieszcza cykl rozważań na tematy A. K. W numerze 41 autor (M. P.) zajmuje się sprawą kobiet w A. K. i podaje wiele cennych uwag w tym względzie. Między innemi czytamy:

„Dlatego, że członkami A. K. kobiet są starsze kobiety, matki dzieciom, a więc obciążone silnie domową pracą, — apostolstwo ich nie może tak rzucać się w oczy, jak np. w A. K. dziewcząt; zawsze jednak apostolska praca kobiet zamężnych jest obszerniejsza i daje bogate owoce“.

Dalej przechodzi autor w dziedzinę obowiązków kobiet na terenie A. K. i wreszcie tak pisze:

„Szczególnie powinny kobiety starać się o moralność, bo głównie kobiety są ofiarami publicznej niemoralności i w największej mierze ponoszą tego skutki. Dlatego kobiety powinny uważać, by w społeczeństwie nie było niemoralnych czasopism, dzienników, ratować upadłe dziewczęta, opiekować się opuszczonemi dziećmi, współpracować z Towarzystwem opieki nad matką i dzieckiem, walczyć z nieskromną modą kobiet i dzieci i t. d.“.

Do tych rad dodaje jeszcze inne, jak odwiedzanie chorych i inne.

Jak to nazwać? Niektórzy ludzie w swoim fanatyźmie, czy szowiniźmie dochodzą do takich dziwactw, że niewiadomo, czy dziwić się, czy ubolewać nad nimi. „Ukrainskyj Beskyd“ nr. 40 podaje do wiadomości, że alumni Administracji dla Łemkowszczyzny (w liczbie 6) zostali umieszczeni w rzym.-katol. Seminarjum w Krakowie. Autor krótkiej notatki tak rozpacza z tego powodu, że alumni ci będą wychowywani w jakichś błędach. Ale tu nie o błędy chodzi. Powodem zmartwień autora jest to, że ruscy alumni będą się kształcili razem z Polakami i na polskim uniwersytecie. Czytamy tam takie dziwactwa:

„Tak więc gr.-kat. alumni będą wychowywać się w obcym dla naszego obrządku środowisku i nikt nie mógłby zaprzeczyć, że korzystniejszem byłoby, gdyby oni byli przyjęci w gr.-kat. seminarjum duchownem w Przemyślu, Lwowie, albo Stanisławowie... Historja dodatnio nie osądzi tego faktu...“

To nam wystarczy. Ale dziwi nas jak takie rzeczy może drukować gazeta, która chce uchodzić za katolicką? Na zakończenie tego użyję słów niefortunnego autora-„katolika“: Historja dodatnio nie osądzi tego faktu.

Nawet magistrat gwałci niedzielę. Walczy się stale w Polsce o odpoczynek niedzielny, zwłaszcza o to, by żydzi pokątnie nie sprzedawali i nie zatrudniali w niedziele i święta katolickich pracowników (fryzjerzy, piekarze, rzeźnicy, sklepy) a tu dowiadujemy się z „Małego Dziennika“ o nowej, niepokojącej rzeczy:

„W społeczeństwie łuckiem wielkie oburzenie wywołał fakt, że w niedzielę w godzinach, w których odbywały się uroczyste Msze św. w związku z Niedzielą Misyjną, kilku robotników pracowało przy robotach brukarskich na jezdni w centrum miasta przy ul. Jagiellońskiej“.

I co wobec tego mówić o żydach, którzy przykład czerpią z „władzy“?

Bezprocentowe kasy zaczynają tu i ówdzie powstawać za przykładem żydowskim. Zrealizowanie hasła powstania takiej kasy podjęło Koło Chrześc. Frontu Gospodarczego w Przemyślu. W tym celu Koło to urządzało liczne odczyty, konferencje i ostatecznie skończyło się na gadaninie, bo — jak pisze „Ziemia Przemyska“ (nr. 42):

„Koło Chrz. Frontu Gosp. wydało przed miesiącem bloczki z cegiełkami na założenie bezprocentowej kasy pożyczkowej w Przemyślu. Bloczki te porozbierały rozmaite osoby, przyrzekając zająć się zbiórką i cóż się stało? Oto w przeciągu miesiąca n i e z e b r a ł y t e o s o b y a n i g r o s z a“.

Widzimy w tem dwa powody tego ujemnego rezultatu. Po pierwsze składek jest za dużo, społeczeństwo zubożałe liczy się z każdą nawet dziesięciogroszówką. Po drugie jest to nasze narodowe niedbalstwo.

Niemieckość protestantów w Polsce. — W „Gwiazdce Cieszyńskiej“ od dłuższego czasu znajdują się artykuły, które stwierdzają, że protestanci w Polsce są ostoją niemczyzny, a protestancki kościół unijny na Górnym Śląsku jest twierdzą niemczyzny. M. in. tak czytamy:

„państwowość polska musi jeszcze dziś walczyć ze szkodliwą działalnością pastorów Niemców wśród ludności polsko-ewangelickiej... Na 28 pastorów kościoła unijnego na Śląsku niema ani jednego Polaka, 18 z nich, to obywatele Rzeszy, przebywający w Polsce za paszportem, zaś 10 pochodzi z Małopolski. Ci ostatni są to koloniści, zacietrzewieni hakatyści“.

Ile byłoby krzyku ze strony wrogów Kościoła, gdyby takie stosunki u nas panowały?

X. Michał Milewski.

Z piśmiennictwa

Ioannis Ludovici Vives Colloquia. Nova editio et emendatior curante Blasio Verglietti. Taurini (Italia) 1934, str. 290.

Vives żył w XVI w. (1492—1540), znany humanista, filozof hiszpański, poprzednik Descartesa i Bacona, autor kilku dzieł filozoficznych i pedagogicznych, wśród nich wymienionego powyżej. Przez pewien czas był nauczycielem na dworze angielskim króla Henryka VIII, a cytowane Colloquia napisał również jako pedagog dla uczącej się młodzieży, aby dać jej ćwiczenia w języku łacińskim, który był w owym czasie środkiem nieodzownym wyższego wykształcenia. Dzieło poświęcił młodocianemu synowi hiszpańskiego Karola, późniejszemu Filipowi II. Składa się ono z 25 rozmów, opisujących klasyczną łaciną wszelkie możliwe zajęcia uczącej się młodzieży w domu i w szkole, podczas nauki i przy zabawie. Wśród rozmów daje Vives przegląd i krytykę ówczesnych dążeń pedagogicznych i dydaktyczno-metodycznych. Językowo są rozmowy dość trudne do zrozumienia, pełno bowiem wyrażeń z codziennego życia, zwrotów i powiedzeń, które spotyka się dość rzadko w lekturze klasyków rzymskich. A zna ich Vives znakomicie i cytuje obficie w każdej prawie rozmowie, najwięcej Wergilego, Owidego i Cycerona, są jednak i inni. W obecnych czasach mogliby korzystać z dzieła dla wyuczenia się potocznej łaciny, tylko uczniowie starsi, są bowiem miejsca treściowo drażliwe, również alumni seminarjów duch. i nowicjatów klasztornych mogą z dzieła wydatnie korzystać, dążą przecież do tego, aby opanować biegle język łaciński, również słuchacze filologji mogą znacznie rozszerzyć swe wiadomości łacińskie.

Dzieło, wydane starannie i bez błędów, jest ciekawym pomnikiem humanizmu XVI wieku i szkolnictwa średniowiecznego. Cena książeczki 5 lir. *Dr. Bednarowski.*

O. Hardy Schilgen T. J.: Na usługach Stwórcy. (Wiązanka myśli dla kat. nowożeńców i małżonków. Tłum. z niem. Kraków 1935, str. 133. Wyd. OO. Jezuitów).

Mała ta broszura w dobrem tłumaczeniu jest cennym nabytkiem dla naszej literatury o małżeństwie. Wykład jasny, systematyczny, miejscami z siłą wielką przemawiający do małżonków. Dobrze, że autor pominął kwestję regulacji urodzin, bo ta jest niesmaczną i sprawia dużo zamieszania, jak to widzieliśmy z rozwlekłej dyskusji na łamach naszej Gazety. Autor stoi silnie na stanowisku Kościoła i pragnie wpoić w małżonków przekonanie o ich wzniosłem zadaniu, przez Stwórcę im poruczonym. Są niejako współtwórcami człowieka i w tem ich wielkość, a zarazem odpowiedzialność. Dobry też jest dodatek o prawnej stronie małżeństwa — wzmianka o projekcie nowego prawa małżeńskiego — tak dziś aktualna. Książka nader godna polecenia wszystkim młodym małżonkom. *X. M. L.*

X. Dr. P. Stach: X. Aleksander Pechnik. Wspomnienia o jego życiu i dziełach. Zebrał i opracował... Lwów, 1935. 8^0, str. 134, nakł. Tow. „Bibl. Relig.".

Budzi się pewna duma na widok tego pomnika zbudowanego ze wspomnień a scementowanego wdzięcznością i pietyzmem, że człowiek tego pokroju, co X. Pechnik, znalazł tuż po śmierci uwiecznienie w formie aere perennius, bo w książce wielce charakterystycznej. Słuszną i godziwą było rzeczą, ażeby tego rodzaju człowieka właśnie w podobny sposób uczcić.

Na wspomnieniach powyższych wybiły pewne piętno i tragiczna śmierć i krótki czas dzielący je od zgonu X. Pechnika. Może użyto niejednego słowa za wielkiego, a może przez to przymioty szczególnie wartościowe nie wystąpiły dość wyraźnie. A jaką była rola odegrana przez X. P., znalezćby można odpowiedź przez zastanowienie się, czegoby prawie napewno dziś nie było, gdyby on nie był działał przez tych kilka dziesiątków lat. On świadczył nieprzerwanym trudem, że my kapłani jesteśmy. Bywał samotny, nieraz sam sterował i wiosłował, zawsze jednak ze spokojem i nadzieją, że doczeka się pomocników.

Można się było z X. P. różnić co do wielu nawet zagadnień tak merytorycznie jak i formalnie, ale mimo to nie można było tracić szacunku i uznania już nie tylko dla Jego charakteru, jałmużnictwa, ascetycznego życia, abnegacji, ale nawet dla Jego przekonań i sposobu ich stawiania. Był dzieckiem pewnych poglądów i kierunków, był typem spotykanym ongiś często w wyższych sferach, a więc znał w oryginale arcydzieła literatury europejskiej, zajmował się sztuką, lubił filozofję i o każdej sprawie bieżącej miał urobione niezachwiane zdanie, sądy zaś odmienne traktował z pewną wyższością arystokratyczno-profesorską. Śmiałość wystąpienia, choć spokojna, wytrwałość, pracowitość uczyniły zeń na przestrzeni całych dziesiątek lat reprezentanta sprawy katolickiej, kościelnej i wychowawczej. Nie wszystkie były słuszne, choćby np. matura z religji, ale stawiane były w sposób rzeczowy i inteligentny.

Całość działalności X. P. szczególnie jasno rysuje się na podstawie życiorysu pióra X. prof. Stacha i sumiennego zestawienia dzieł i artykułów Zmarłego. Głosy przyjaciół i uczniów są obrazowaniem w szczegółach, choć dość jednokolorowem.

„Wspomnienia" o X. P. zmuszają do cofnięcia się wstecz i uzmysłowienia sobie, jak już wiele jest poza nami i jak wiele On swą pracą podbudował pod rozwój kapłańskiej pracy pisarskiej. *X. T. D.*

Otto Michael: Der Mann im Holz. Geschichten um einen Beichtstuhl. Einsiedeln 1935. Benziger str. 200.

W pokoju sędziwego proboszcza, zbieracza antyków, stoi piękny, barokowy konfesjonał. Zwraca on uwagę artystycznem wykonaniem, nierównie jednak większe czyni wrażenie jego wiekowa historja. Powstał w burzliwych dniach trzydziestoletniej wojny, stał w kaplicy zamkowej możnych panów, był w wiejskim kościółku, dobrze się wysłużył w pracowitym kościele klasztornym, zawędrował do Seminarjum duchownego, skąd go oddano na skład starych nieużytecznych gratów. Szła za nim ustawicznie druga, z jego dziejami związana, historja: historja biednych dusz ludzkich. Confiteor lat i wieków przesunęło się u jego krat. Konfesjonał stał się jakby pryzmatem, który zbierał najróżnorodniejsze przejawy życia całych pokoleń, stał się cichym i milczącym świadkiem najtajniejszych głębin serca ludzkiego, dziwnem miejscem, gdzie spotykają się zło i przebaczenie.

Opowieść czyta się z ogromnem zaciekawieniem. Książeczkę polecamy miłośnikom pracy w konfesjonale.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4